№ 172. Warszawa, Sroda 19 Września / 1 Października Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp 12); miesięcznie kop. 6) (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Aniołów Stróżów.
Wschód słońca o g. 6 m. 3.—Zach. o g. 5 m. 35.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 12, wczoraj w poł. ciep. 16.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 11.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez ukaz Cesarski do kapituły orderów z d. 20go lipca, zostający przy kościele parafjalnym Śtéj Katarzyny w Petersburgu, kapłan zakonu św. Dominika, ksiądz Hjacynt *Nowicki*, ozdobiony został orderem św. Anny klassy 3éj ze względu na szczególnę gorliwość w pełnieniu obowiązków duchownych w Cesarskiej medyczno-chirurgicznéj akademji i drugim lądowym szpitalu wojskowym.

— Przez rozkaz dzienny Cesarski z dnia 26go sierpnia, zostali podwyższeni do rangi radcy dworu: gubernjalni marszałkowie szlachty: Mohylewski sekretarz kollegjalny książę *Lubomirski*, i grodzieński, porucznik *Orzeszko*; oraz marszałkowie szlachty powiatów Nowogrodzkiego *Wolski*, i Słonimskiego, kamerjunkier, radca honorowy *Wollowicz*. z pozostaniem kamerjunkrem; do rangi assesora kollegjalnego gubernjalni marszałkowie szlachty: Wołyński, sekretarz gubernjalny *Mikulicz*, i kowieński dymisjonowany chorąży hrabia *Czapski*.

— Rada administracyjna udzieliła radcy stanu Alexandrowi *Bollman*, mieszkańcowi St. Petersburgskiéj gubernji, list przyznania na czas do 15 (27) Października 1863 roku, na wprowadzenie do Królestwa Polskiego patentowanych w Cesarstwie pod dniem 15 Października 1853 roku, wynalezionych przezeń pieców nieustannie działających do wypalania cegły, dachówki, kafli, ozdób architektonicznych, naczyń glinianych i wapna z urządzeniem nad takowemi suszarń.

— Dnia wczorajszego w Staréj Resursie Kupieckiéj, miał miejsce składkowy obiad, na który zgromadziła się bardzo znaczna liczba członków i uproszonych gości. Pomiędzy tymi ostatnimi znajdował się doktór *Majer*, były Rektor Uniwersytetu Krakowskiego, obecnie profesor w tymże Uniwersytecie, ulubiony poeta Ludwik *Kondratowicz*, Henryk *Stattler* rzeźbiarz, *Mejer* wiolonczelista, *Biernacki* skrzypek i wielu innych. Wielka sala pierwszopiętrowa zaledwo starczyć mogła na pomieszczenie wszystkich biesiadników. Zebranie to bardzo było ożywione, mieściło bowiem wielu ludzi zdobnych zasługami w wielu zawodach łożonemi, a członkowie komitetu dbali jak zawsze o ożywienie towarzystwa, dokładali na ten cel wszelkich starań.

Korrespondencja Kroniki.

Kraków dnia 20 Września 1855 r.

Brak hotelów w Krakowie.—Zdzierstwo po restauracjach. — Jarmark Sto Michalski. — Nauka dla kupców. — Rewje wojskowe. — Rzeźbiarz Szubert. — Pomnik Kazimierza Jagielończyka jest kopją Zygmunta Cesarza. — Pokazało się że to *puff* archeologiczny. — Restauracja pałacu biskupów Krakowskich. — Oświetlenie gazem. — Prezydencja towarzystwa naukowego. — *Swit* we Lwowie.

Miasto nasze ożywia się z dniem każdym, nietyle domami które zjeżdżają tu na zimowe leże, ile przejezdnymi gośćmi, powracającemi z wód zagranicznych. Hotele są tak przepełnione, że często gęsto zdarza się niejednemu być odprawionym z każdego hotelu;—smutna to perspektywa nocować na bruku! Radziłbym więc podróżnym przejeżdżającym przez Kraków na wiosnę i w jesieni, aby się zaopatrywali w namioty, podobnie jak się zaopatrujemy w parasole. Dla czego taki brak domów zajezdnych w Krakowie? pochodzi to ztąd, że dawniéj, póki był okręg wolnego miasta, mało kto obierał tędy drogę, lecz dla czego w ciągu kilku lat terytoralnéj zmiany i przechodzącéj tędy kolei żelaznéj, nie znalazł się żaden przedsiębiorca któryby nowy hotel wystawił? to się tylko da wytłumaczyć zupełnym brakiem przedsiębiorczego ducha, i nieumiętnością spekulowania kapitałami, kiedy otworzono podpisy na akcje kolei galicyjskiéj, znalazło się mnóstwo takich, co wystąpili z najzuchwalszemi sumami, dla tego, że zysk zdawał się łatwy, lecz gdyby kto zaproponował założenie takiego hotelu na akcje, mało znalazło by się ochotników, chociaż podobny zakład nietylko przyniósłby piękne i niewątpliwe zyski, ale jeszcze byłby prawdziwą warownią, przeciw zdzierstwu kilku hotelowych burgrafów, którzy nie obawiając się żadnéj konkurencji, trzymają się za ręce i nakładają okrutny haracz na podróżników, a nawet miejscowych stołowników. Póki zboże, mięso, i wszystkie potrzeby życia stały w wysokiéj cenie, trudno było protestować przeciw wysokim cenom po restauracjach; lecz odkąd ceny spadły, karty restauracyjne nie spuściły z tonu, chociaż jak było liche jadło tak jest i dotąd. Wyjątek tu stanowi restauracja w hotelu Rosyjskim, założona przez Heurtego z Warszawy; tam tylko można zjeść porządnie, ale za to być tak zdartym porządnie, że niejednemu apetyt odpadnie. Kiedy dawniéj można było mieć wcale dobry obiad za 2 złote, tedy najskromniejsza potrawa u Hertego tyleż kosztuje. Widać że ten nowo-przybyły restaurator, miał czas wystudjować w Warszawie naturę naszą, i dla tego pozwolił sobie przeznaczać szalone ceny, bo wiedział, że u nas nikt się nie cofnie przed chętką dogodzenia żołądkowi. Jaki taki co tam jeść przychodzi klnie na żdzierstwo, ale dla tego przychodzi. Ta przesadzona drożyzna najbardziéj uderza osoby przybywające z zagranicy, gdzie można zjeść dobry obiad za to, co u Heurtego kosztuje jedna porcja bifsztyku. To samo powtarza się przy chlebie i bułkach, które téj saméj są wielkości, jak wtenczas, gdy korzec pszenicy płacono po 80 zł., a żyta po 60 zł. Niesposób aby ten stan dłużéj mógł się utrzymać; taki ucisk musi wywołać reakcję, a to w ten sposób, że się zjawią konkurenci Niemcy z Wiednia lub Wrocławia, którzy przypatrzywszy się jak tu łatwo przychodzić do grosza, pozakładają hotele i traktjernie po cenach umiarkowanych.

Stan kupiecki który także pozwalał sobie cen za stosowanych do fizjonomji kupującego i do naszéj łatwości w wyrzucaniu pieniędzy, poniósł już niemałą klęskę przez konkurencję jarmarczną; stara się utrzymywać ceny umiarkowane i stałe. — Pierwszą lekcję tego rodzaju przebyli kupcy krakowscy na św. Wojciech w czasie pierwszego jarmarku; teraz na św. Michał odbiorą drugą nie równie twardszą, bo Wrocławscy kupcy którzy porobili dobre interesa, przyjechawszy tu tylko na próbę z swemi towarami, teraz jadą całemi massami. Na wiosnę był tylko jeden Sax z Wrocławia, teraz będzie aż trzech Saxów, nie licząc innych co przywożą całe magazyny strojów damskich i męzkich sukien gotowych. Pozajmowali oni już obszerne lokale po hotelach i domach prywatnych,

CHOROBY WIEKU.

STUDJUM PATHOLOGICZNE

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy).

Pierwszy raz może w życiu, Dembor zachwiał się, uczuł przybity i upokorzony, a że taił w sobie co się z nim działo, w końcu gryząc się tak, z umartwienia zachorował śmiertelnie i w chwili gdy proces się miał rozwiązać w najwyższéj instancji, położył z tyfoidalną gorączką, zostawując na plenipotentów zdesperowaną obronę.

Plama naturalnie i z téj szansy, potrafił praktycznie korzystać. Dawał wieczór po wieczorze, śniadania, baliki, poił, karmił, przeciągał ludzi ku sobie i przyspieszał jak mógł wyrok ostateczny. Choroba Dembora była mu bardzo na rękę, i choć pełnomocnik zastępował go jak najgorliwiéj, wszakże tyle co on sam zrobić nie mógł. Dembor jeszcze był nie wyszedł z niebezpieczeństwa, gdy dekret pozbawiający go majątku i powołujący do zdania rachunków z długoletniéj administracji, zapadł niespodziewanie... była to... r u i n a.

XXXIV.

Ten cios jakkolwiek przewidzianym być mógł piorunem uderzył w niedowiarków, których długie powodzenie czyniło bezpiecznemi.

U łoża chorego krzątali się tylko doktorowie i słudzy, sama pani zjechała była z córką na wieś, Tymlo podróżował do drugiéj stolicy, dokąd myślano że się sprawa przeniesie. Wieść o przegraniu na głowę procesu, posłana sztafetą do Demborowa przez plenipotenta, wpadła tam niosąc z sobą nasienie długich i nieprzemożonych boleści. Saméj pani doradzono zaraz, dopominać się naprzód swojego posagu i deportatów, aby cokolwiek uratować z tego kataklizmu. — Zaraz więc wpierwszéj chwili spiesznie kroki ku temu poczynione zostały, aby ocalić choć szczątki, gdyż niezła summa znajdowała się na hypotece. Tymlo zawróciwszy z podróży, którą powoli odbywał, nadjechał do Demborowa do matki, krótko zabawił i pośpieszył do ojca, w myśli że coś jeszcze potrafi na odwrócenie klęski poradzić, ale w kraju którego nie znał stosunków, nie wiedział form prawnych, którego ludzie i obyczaje byli mu obcemi, nic nie umiał, tylko się niecierpliwić. Jak matka, jak Emilja, tak on, wszystką winę zrzucali na nieopatrzność ojcowską i nie kryli się wcale z żalem jaki do niego mieli. Szczęściem Dembor leżał nieprzytomny prawie, i przystąpić doń z wyrzutami nie było podobna. Tymlo więc najął sobie mieszkanie w hotelu, z krwią zimną na dawną stopę życie urządził i czekając co będzie daléj, nie przypuszczał żeby ruina mogła i śmiała dotknąć tak dystyngowanego człowieka i tak znakomitą rodzinę, był pewien że cały świat zerwie się ich ratować.

Tymczasem przegrany proces, groził zupełnem wydziedziczeniem i ruiną jak najkompletniejszą... Plama pewien swego, na główkę od szpilki ustąpić nic nie myślał; a z téj nielitości w kółku swem arystokratycznem tłumaczył się bardzo zręcznie, wystawując za przedstawiciela dawnéj podupadłéj rodziny możnéj, którą dorobkowicze ucisnąć i zciemiężyć chcieli. Występował jako mściciel i obrońca arystokracji!!

Gdy Dembor podniósł się nareszcie z łoża boleści, po chorobie którą cudem temperament jego zwyciężył — nie zastał ani żony, ani córki przy sobie, bo muza usunęła się tymczasowo

a ogłoszeniami zapełniającemi kolumny *Czasu*, łechtają ciekawość i próżność szczególniéj płci pięknéj, która niecierpliwi się już, że uzbieranych na ten cel pieniędzy, nie może prędzéj cisnąć w paszczę bożyszcza mody.

Do ożywienia miasta przyczynia się od kilku tygodni zgromadzone tu wojsko, które co dzień odbywa ćwiczenia i musztry z ogniem i bez ognia. Kilkanaście tysięcy żołnierza różnéj broni nie stoi jednak w obozie, tylko po kwaterach tak w mieście jak w okolicy, co ma tę niedogodność, że z nacisku mieszkańców po domach wyradzają się zazwyczaj szkodliwe choroby dotykające zarówno wojskowych jak cywilnych. Obozowanie pod gołem niebem, a raczéj w namiotach i barakach, ma to do siebie, że hartuje żołnierza, a mieszkańcom nie sprawia uciążliwości, ani wyradza tyle chorób szczególniéj febr, które w tym roku mocno grasują.

Wszystko com wyliczył nie wskazuje jeszcze, aby życie towarzyskie obudziło się czy to umysłowo, czy artystycznie, bo nie nadeszła chwila powszechnego zjazdu. Artyści nasi szukają natchnień wśród pięknéj natury Karpat, między innemi Dębowski znany pejzażysta przebywa w Tatrach, które studjuje z pierwszéj ręki, co nie mało podniesie wartość widoków robionych przez niego, a grzeszących dotąd manjerą przejętą od innych pejzażystów. Przejeżdżało tu także dwóch naszych rzeźbiarzy pracujących w Rzymie, jako to: Szubert i Henryk Sztatler; pierwszy zabawił tu krótko, bo wraca na powrót do Rzymu, gdzie dostanie rządowe stypendjum jeszcze na lat dwa. Miał on szczęście w przejeździe przez Wiedeń otrzymać posłuchanie u Cesarza, ktory z nim długo rozmawiał, wyrażając się pochlebnie o jego robotach. Jak nawet zazdrośni Niemcy umieją cenić talent Szuberta, dowód w tém, że go pozostawiono przy dwu-letniém stypendjum. Byłoby rzeczą nader pożądaną, aby rodacy nasi dawali obstalunki temu artyście, ktory tym sposobem będzie się czuł obowiązanym dla swoich, i może i uczuć przychylnych w inną nie skieruje stronę. Cóżby to szkodziło jakiemu zamożnemu panu, aby polecił wykonać Szubertowi w marmurze tę przepyszną grupę: *Przekleństwo śpiewaka*, któréj model tak zachwycał znawców.

Gdy wpadłem na mowę o rzeźbiarzach i rzeźbie, nieodrzeczy będzie przytoczyć szczegół, który omal nie pozbawił wszelkiéj sławy i zasługi Wita Stwosza. Przed kilkoma tygodniami znany z prac archeologicznych p. Łepkowski, rozgłaszał z wielką żałością po Krakowie, że wpadł na smutne odkrycie, iż najznakomitsze dzieło Wita Stwosza, pomnik Kazimierza Jagiellończyka w katedrze krakowskiéj, jest prostą kopją pomnika Cesarza Zygmunta znajdującego się w Piotrowaradynie. Na dowód pokazywał on jakiś drzeworyt, z jakiegoś programatu do dzieła o pomnikach Cesarzów Niemieckich, i dawał go porównywać z pomnikiem Kazimierza Jagiellona zamieszczonym w V i VI zeszycie (2ej serji) Wzorów Sztuki Średniowiecznéj Przeździeckiego. Nie już podobieństwo, lecz tożsamość była uderzającą, z wyjątkiem bardzo małych odmian, co do herbu i brody. Żal się robiło na sercu, że tracimy tego protoplastę naszéj sztuki, jedną z największych ozdób Krakowa. Założono nawet Wincentego Pola, że tyle pięknych wierszy w swoim poemacie, poświęcił opisowi pomnika Kazimierza Jagiellończyka, że starał się tłumaczyć symboliczne figury, które nieściągały się do naszych dziejów, tylko do dziejów Cesarza Zygmunta! Tymczasem byłto pusty popłoch. Zdarzyło się bowiem, iż sam wynalazca tego plagjatu, p. Łepkowski towarzysząc pewnemu młodzieńcowi w przejazdce po Niemczech, napisał teraz list do Czasu z Norymbergi, w którym wykrywa, ku naszéj pociesze, całkiem rzecz przeciwną, bo plagjat niemiecki, nie wiem czy w Piotrowaradynie znajduje się jaki pomnik Cesarza Zygmuta lub nie, ale to niezawodna prawda, że Niemcy chcąc sobie użyć w poszukiwaniach, skorzystali z odlewu pomnika Kazimierza Jagiellończyka, który kazał robić Strączyński, i przyswoili go sobie. Powinienby p. Łepkowski, niezaniedbać téj sprawy i dotrzeć, czyli w rzeczy saméj znajduje się jakikolwiek nagrobek Cesarza Zygmunta w Piotrowaradynie. Albowiem wierzyć się niechce. aby w tém mieście, które tylekrotnie wystawione było na napady pogranicznych Turków i burzone do szczętu tak jak to Turcy umieją, mógł się utrzymać taki pomnik.

Pocieszającéj mogę udzielić wiadomości o restaurowaniu dwóch pięknych ruin, które uważaliśmy już za przeznaczone na zupełną ruinę. Chcę tu mówić o pałacu Wielopolskich; wiadomo każdemu kto zwiedzał Kraków, lub go zna z litografowanych widoków, że po Sukiennicach, jest to jeden gmach, co zatrzymał piętno swéj dawności; mury zewnętrzne wyprowadzone wysoko i ugarnirowane wycinanemi gzymsami, okna wielkie w kamiennych futrynach; ogromne sienie, szerokie wschody, zgoła wszystko tu z innego było wieku, lecz po spaleniu się, zostały tylko zewnętrzne mury i nieco pokrętnych pokoi na pierwszém piętrze i na dole. Gdyby ten familijny gmach wziął się restaurować majętny właściciel, niezawodnie postawilby go w dawnym stanie, lecz gdy niedogorzałe reszty sprzedane zostały jakiemuś mieszczaninowi za nie wielką sumę kilkunastu tysięcy złotych, więc też i restauracja nie będzie wykonaną na stopę odpowiednią pańskiéj rezydencji, ale zapewne w celu użycia tych murów na jakie kasyno, kawiarnię, lub dom zajezdny. Już teraz widzić można, jak szanowną siwiznę, świadczącą o dawności gmachu, zmywa żółta mularska powłoka. a dawny styl budowy zastąpiony zostaje przez olbrzymie jakieś głowy w płaskorzeźbie, poprzylepiane do ścian. Mogę oddać sprawiedliwość, że restauracja ta jeszcze jest jedną z lepszych, co wszakże nie przeszkadza, iż zupełnie zmieni charakter téj starożytnéj budowy.

Druga restauracja, daleko łatwiejsza, bo tu będzie do czynienia z nowszą architekturą, tyczy się biskupiego pałacu, o którym zwątpiono już aby kiedykolwiek został dźwigniony z gruzów. Tymczasem dzielnie zabrano się do roboty. Stosy drzewa stoją już przed pałacem, kilkudziesięciu robotników obrabia je bez przerwy, co pozwala się domyślać, że dach nowy musi stanąć przed zimą. Jeżeli z taką energją daléj robota prowadzoną będzie, jest nadzieja, że w przyszłym roku pałac biskupi zupełnie zostanie wyrestaurowanym, tylko że nie będzie już miał tych malowideł na ścianach jakie ś. p. Woronicz kazał wykonać Stachowiczowi. Wprawdzie nie było to nic osobliwego, ani nawet miernego pod względem sztuki, ale zawsze słodka pamiątka pomysłów i uczuć biskupa.

Powiadają że przyjazd do Krakowa księcia kardynała Szwarcenberga, który wiózł biret i paliusz kardynalski metropolicie Lewickiemu, wywołał ten nagły projekt restaurowania biskupiego pałacu. Albowiem kiedy się najmniéj tego spodziewano, przyszła do prezydenta krakowskiego rządu depesza telegraficzna z poleceniem natychmiastowego odbudowania pałacu. Wezwany naczelnik budownictwa p. Schinkel zaraz się zajął tém dziełem, które Krakowian cieszy, bo będą patrzyli na jedną mniéj ruinę.

Da Bóg doczekać, za parę lat nie będzie już i śladu tego okropnego pożaru, bo wszystkie domy powstają z gruzów piękniejsze i wspanialsze jak były. Jeden tylko kościół i klasztor KK. Dominikanów potrzebuje tak ogromnych nakładów, że nie można się spodziewać aby co rychle powrócił do dawnego stanu. Długo on jeszcze będzie świadczył o pladze jaka nawiedziła nasze miasto.

Nie mogę także przemilczyć o jednéj ozdobie, a właściwie wygodzie długo wyglądanéj przez Krakowian, to jest o oświetleniu gazem. Widziałem już znacznie posunięte roboty na Stradomiu nad starą Wisłą, gdzie będzie fabryka gazu. Przedsiębiorstwo to, pod bardzo zyskownemi warunkami, ale nie dla miasta tylko dla przedsiębiorców, dostało się niemieckiéj kompanji z Dessau. Zrobienie tego nie najlepszego interesu składają na burmistrza Tobjaszka, który przed kilku tygodniami umarł, a więc nie może się bronić.

Trzebaby zawsze obok tych brukowych nowin powiedzieć coś o literackich zatrudnieniach, lecz jeżli kto, to literaci najmniéj odzywają się w téj porze. Tyle wiem przecież, że w październiku ma być zwołane zgromadzenie członków towarzystwa naukowego dla wyboru nowego prezesa. Na kogo wota padną, jeszcze nie wiedzieć. Najlepiejby się kwalifikował powagą wieku i zasługami w literaturze Franciszek Wężyk, który już z wód powrócił, ale niewiadomo czy wiek podeszły pozwoli mu podjąć się tego obowiązku wcale nie łatwego, bo potrzeba rozwinąć i wiele czynności, aby nadać temu ciału ruch i życie, a znowu tyle mieć zamiłowania do nauk. i dla tych, co się oddają temu zawodowi, przyjaznego usposobienia, że chyba tylko młodszy i świeższy człowiek, podołałby zadaniu. Najpewniéj obowiązek prezydowania dostanie się doktorowi Mayerowi, który już na téj posadzie oddał był prawdziwe usługi towarzystwu naukowemu; jednak uważają niektórzy, iż stosowniéj byłoby oddać prezydencję komuś, co nienaruszony [...]

---

do krewnych rozpocząwszy sprawę o summy posagowe, a syn na nic mu nie przydatny, z brytańską flegmą powtarzał co chwila, nieubłagane wyrzuty, że sam był przyczyną ich upadku, i sobie go był powinien przypisywać. — Zamiast pociechy wszędzie go spotykały wymówki tylko i bolesne upokorzenie, nikt nie przyszedł wesprzeć go radą i ulżyć mu ciężaru, owszem dodawali go jeszcze wszyscy.

Każde z rodziny myślało tylko o sobie i szukało środków zapewnienia bytu oddzielnego, niezależnego, zapominając o ojcu, nieszczęście nie pobudziło ich ani do modlitwy, ani do ukorzenia się woli Bożéj, nie wyrobiło w nich rezygnacji — rozprzęgło ludzi praktycznych związanych interesem nie sercami, zerwało familijny stosunek, i uczyniło ich obcemi sobie. W ruinie każdy szukał szczątków dla siebie, a zapominał o drugich, i ratunek nie mógł być skuteczny, bo do niego sił nie skupili. Cóż dopiero stan ducha tych ludzi których żywot oparty był na mieniu i materjalnych czysto posadach? Na rozpacz nie było dla nich lekarstwa, bo przywykli rachować zimno, i co się działo uznawać koniecznem, dla siebie też nic znaleść nie umieli, czemby się boleść ułagodziła. Strata ich tem była większą, że nic nie cenili nad dostatek, który im wydarto, skarby które zostawały, żadnéj dla nich nie miały wartości, i pocieszyć nie mogły, po majątkowéj ruinie. Przywiązanie się do grosza, zaprzątnienie pozyskaniem dobrego bytu, przywiodły ich w ostatku do rozpaczy chłodnéj w chwili proby. Nie umieli cierpić, nie potrafili się modlić.

XXXV.

W Porzeczu na odgłos o tem nieszczęściu Demborów, Michał i Anna zaboleli serdecznie i chwili nie tracąc, postanowili się zaofiarować z posługą, z ratunkiem, z podziałem tego co mieli. Michał zebrał co mógł grosza, uprosił Manusiewicza, wziął pocztę i poleciał do Warszawy dniem i nocą. Niechcąc wpadać niespodzianie do chorego, i nie wiedząc czy mu już powiedziano o przegranéj, starał się naprzód dowiedzieć o Tymoleonę, i do niego pospieszył z wyrazami serdecznego współczucia.

Zdziwił się Solski zastawszy go w zupełnie oddzielnem mieszkaniu, urządzonem z comfortem najwykwintniejszym, spokojniuteńko siedzącego nad angielską jakąś broszurą.

Rozczulenie Michała gotowego rzucić się w objęcia brata, spotkało twarz jego chłodną i uśmiech ironiczny, bo Tymlo zawsze jeszcze nie przypuszczał, żeby złe tak tak bardzo wielkiem być mogło, jak rozpowiadano, a o prawdzie przekonać się nie umiał, nie rozumiejąc ani praw krajowych, ani formy sądowéj. Na widok Michała tak nieprzyzwoicie wzruszonego i nie umiejącego pokryć uczucia, Tymlo ruszył lekko ramionami, zaledwie raczył wyciągnąć rękę kuzynkowi, i zimno mu kiwnął głową...

— Cóż ojciec? czy już wie o wszystkiem?... można go widzić?... jak to przyjął? zapytał Michał żywo a gorąco.

Na tyle razem rzuconych pytań, anglik cofnął się z politowaniem prawie nad nieprzyzwoitością znalezienia się tak blizkiego krewnego, rzekł powoli i zcicha.

— Ojciec!... przyznam ci się że go dni parę już nie widziałem... nie było czasu... Ale ma się lepiéj... lepiéj. Wie o wszystkiem... nie było potrzeby taić, po większéj części jego w tem wina... jednakże nie jest to podobno tak źle jak sobie wyobrażacie! Ludzie skłonni są do przesady we wszystkiem... w interesach potrzeba być zimnym jak cyfry o które chodzi... Sądzę że to tylko strachy być muszą, a rzeczy ułożyć się dadzą... Nie trzeba tego brać tak bardzo tragicznie.

DODATEK.

leży do uniwersytetu, z którym towarzystwo nie zostaje teraz w żadnym związku.

Wszystko to tycze się grubszéj strony literatury i naukowości, co zaś do cieńszéj, a zatém literatury salonów, mogę wam donieść, że jeśli ona nie kwitnie na bruku Krakowskim, to jedynie dla tego, że Warszawa i Wilno dostarczają w sam raz na potrzebę.

Do najświeższych jeszcze dziennikarskich wiadomości należy i to, że we Lwowie wychodzić zacznie od 1go Października dziennik pod napisem: *Świt*. Redaktorem jego będzie dr medycyny Wisłocki, znany z przekładów niektórych romansów pani Sand, wydawanych w Lipsku. Czasopismo to jak się wyraża cokolwiek ciemno i bujno napisany program, ma mieć na względzie podniesienie materjalnych interesów i przemysłu. Dobrze to jest, ale mnie się zdaje, że kapitał słów nie tyle pomoże, ileby pomógł kapitalik w brzęczącéj monecie, która jak się schowała, tak się nie pokazuje. Żart na stronę, ale bardzo chwalebny jest zamiar pana Wisłockiego, byle mu podołał; do czego mu zapewne posłuży doskonała znajomość sił produkcyjnych kraju.... jeżeli ją posiada. *Korczak.*

— Piszą nam z Żytomierza pod dniem 10 (22) Września:

Ceny targowe u nas na zboże zawsze wysokie, szczególniéj na ozinnię. Żyto płacimy po rs. 3 k. 50, a przenicę po rs. 6 za korzec; owies trzymając się długo na cenie rs. 2, spadł nareszcie do rs. 1 kop. 30. Ceny te, w rozdrobowéj przedaży po sklepach, na pudy, zwiększają się przynajmniéj o część trzecią. Najbardziéj zaś gnębi nas niedostatek siana i najmniejsza furka kosztuje rs. 2, bo niedoszliśmy jeszcze do téj doskonałości, żebyśmy mogli, kupując siano na pudy, wiedzieć za co dajemy pieniądze?! Założenie w mieście przez sąsiednich obywateli magazynów z mąką, krupami i owsem, jako też urządzenie przez nich bezpośredniéj przedaży siana mieszkańcom miasta, mogłoby jedynie wyrwać nas z matni przekupniów. Założony magazyn cukru z Krasnosiółki p. Lipkowskiego, obywatela gubernji Podolskiéj, reguluje przynajmniéj ceny tego jednego produktu. Czemu ten przykład nie znajdzie zastosowań przy przedaży produktów nieodbitych do życia? Czemu? Bo przywykliśmy wszystko przedawać żydom i kupować od żydów.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Wiedeń 26 Września. Rozchodzi się tu pogłoska, że eskadra obserwacyjna austrjacka ma udać się na wody Neapolu. Zapewniają, że posel neapolitański ma być odwołany.

Kopenhaga 25 Września. Król nie przyjął jeszcze dymisji ministra skarbu. Członkowie gabinetu zgromadzili się dziś na radę. Rozprawy były bardzo żywe i gabinet cały jest w rozprzężeniu.

Kopenhaga 26 Września. Wszyscy ministrowie, prócz pana Scheele, podali się do dymisji. Pan Bang, prezes gabinetu, poniósł Jego Król. Mości prośby swoich kolegów o uwolnienie.

Ateny 26 Września. Spokojność jest tu najzupełniejsza i pogłoski o modyfikacjach gabinetowych, ustały.

Siedmdziesiąt projektów praw przedstawionych ciału prawodawczemu, a tyczących się zupełnéj reorganizacji różnych gałęzi administracyjnych, zostały przyjętemi.

Ewakuacja Grecji nastąpi przed miesiącem styczniem.

Marsylja 25 Września. Od dwóch dni ceny zboża podniosły się o 2 fr. na 16 decalitrach. Eskadra dotąd jest w Tulonie.

Nowe wstrząśnienia ziemi dały się uczuć w Konstantynie i Setif. (*Indep. Belge*).

A N G L J A.

Londyn 25 Września. Znowu na kanale Sgo Jerzego spotkały się gwałtownie dwa statki, tak, iż jeden z nich zatonął. Paropływ *Falcon* udający się z Cork do Liwerpoolu niespodzianie uderzył w poprzek o statek *Imogene* udający się do Fernambuck i ten ostatni statek został tak uszkodzony, że wkrótce utonął pomimo niezmiernych usiłowań kapitana i osady aby go utrzymać na wodzie. Ludzie znajdujący się na statku zabrani zostali przez paropływ *Falcon*, ale cały ładunek liczony na 60,000 fst. zatonął.

— *Times* donosi, że Australian Auxiliary Steam Clipper Company, (Australskie pomocnicze towarzystwo lekkich statków parowych), zakupiło trzy statki dla służby komunikacji między Anglją i Melbourne i pierwszy z nich w dniu 10 listopada opuszcza Londyn i wstąpi po drodze do Plymouth dla zabrania pasażerów.

— Wiadomo, że przed kilku miesiącami biuro budowli publicznych w stolicy (Metropolitan Board of Works) po niesłychanych wysileniach zredagowało nakoniec plan kanałów do oczyszczenia Londynu i że plan ten został przez gabinet dla różnych ważnych powodów odrzucony. Dwa późniejsze projekta które miały te same błędy co pierwszy, spotkał taki sam los jak tamten. Długo biuro wspomnione nie chciało przyznać że jest w błędzie i że trzyma się fałszywéj drogi, ale nakoniec zrezygnowało się i poleciło swemu inżynierowi panu Balzagatte, zająć się wypracowaniem innego projektu, co obecnie zostało dopełnione. Pan Balzagatte proponuje wszelkie nieczystości stolicy zbierać w murowanych kanałach (nie rurach), zbudować pod Tamizą tunel, któryby południową i północną stronę Londynu połączył i cały odchód tego olbrzymiego miasta prowadzić aż do Sea Reach, o kilkanaście mil poniżéj Gravesend, zkądby albo odpływały do morza, albo jeśli wynaleziona zostanie odpowiednia metoda, mogły być przerabiane na nawóz rolny. Jeśli mamy wierzyć dziennikowi *Observer*, tedy rząd tym razem podobno ma ten plan przyjąć i zatwierdzić. Koszta wykonania obliczone są na 2 milj. fun. st. Znawcy utrzymują, że tunel nie odpowie swemu celowi, ponieważ oba brzegi Tamizy są równo wysokie. Inni zaprzeczają temu twierdzeniu. Publiczność nie ufa całéj téj rzeczy, zanadto bowiem często już była zawiedzioną w swoich oczekiwaniach w tym względzie. I przypuściwszy nawet, że władza chce na serjo coś dobrego zrobić, pozostaje zawsze obawa skutków złéj administracji. Możnaby powiedzieć, że na budowlach publicznych leży tu jakaś klątwa. Tego mamy tu teraz znowu kilka dotykalnych przykładów.

Pałac parlamentu, który dotąd pochłonął przeszło 2 milj. fst. i z którego pan C. Barry nie mając chwały, za to przynajmniéj książęcy zbiera majątek, pod względem architektonicznym jest w najwyższym stopniu zfuszerowany. W stosunku do szerokości, gmach ten nie jest dość wysoki, wieże są za nizkie i ciężkie, frontowa ściana wychodzi na rzekę zkąd jéj nikt nie widzi, a o wewnętrznych błędach już i nie warto mówić. Ale to jeszcze najmniejsze. Chociaż jeszcze nieskończony, ten chlubny pomnik wielkości narodowéj, grozi już zapadnięciem. Materjał z którego jest zbudowany, nie może jak się teraz pokazuje, oprzéć się wpływom powietrza, kamienie i cegły zaczynają się rozsypywać i pan Barry zajmuje się teraz wynalezieniem tynktury, którąby im nadała trwałość i siłę granitu.

Godny drugi tom pałacu parlamentowego przedstawia most westminsterski. Dawny most tego nazwiska, po Londonbridge przedstawiający najbardziéj ożywiony ruch w stolicy, od wielu lat już chyli się do upadku, a nadto jest tak stromy, że wozy ładowne jedynie z wielkim doprzęgiem mogą po nim przejeżdżać. Naciskany przez prassę rząd wziął się nakoniec do tego przedmiotu. Mianowano komisję i po długich naradach zgodzono się przed dwoma laty na plan którego wykonanie powierzono panu Mare. Roboty rozpoczęły się zaraz. Na nieszczęście pan Mare w początku tego roku zbankrutował i budowa zaraz została przerwaną. Mianowano drugą komisję i rezultatem jéj narad i roztrząsań jest, że dawny plan nic nie wart, że około 60,000 fun. st. wrzucono prosto w wodę i że trzeba dzieło to na nowo od początku wykonać. Tymczasem zaś lada dzień można spodziewać się upadku dawnego mostu.

(*Gazeta Augsburgska*).

A U S T R J A.

— W kwestji neuchatelskiéj gabinet tutejszy jeszcze na przedstawienia gabinetu berlińskiego nie odpowiedział. Lecz pójdzie zapewne za Francją, która prawa przyznanego Prusom przez protokół londyński z dnia 24go maja 1852 roku nie zaprzecza, lecz gwarancji takowego na siebie nie bierze i drogę pojednania radzi. Jest rzeczą widoczną, że kwestja ta rozstrzygnie się przed sądem dyplomacji europejskiéj. W téj chwili tak Francja jak i Austrja radzą tylko Szwajcarji, żeby ze zwycięzonymi łagodnie się obchodziła i processu nawet zaniechała, pozwalając skompromitowanym wyjść za granicę.

— P. de Thouvenel, poseł francuzki w Carogrodzie, zaprotestował przeciw odwołaniu przy-

---

— Dzięki Bogu! przerwał Michał, uspakajasz mnie, bom słyszał że proces na głowę przegrany.

— Tak mówią! ale... ja tam nie wiem zresztą, odparł Tymlo... być i to może... ojciec powinien poradzić... c'est son affaire.

— Ale on chory, mnie się zdaje że tobie by się tem zająć należało, a ja ci do porady doskonałego i doświadczonego przywiozłem prawnika...

— O! zbytek troskliwości, dajże mi z tem pokój, ja się do niczego mieszać nie chcę — ojciec sam sobie da rady, dla mnie to greczyzna!!

I ruszył ramionami Tymlo, podając Michałowi cygaro, które wprzód bacznie opatrzył!

Téj zimnéj krwi wychowańca Wielkiéj Brytanji, Solski zrozumieć nie mógł, i wkrótce wyrwawszy się od niego, pospieszył do starego Dembora którego zaledwie mógł poznać, tak go zmieniła straszliwie choroba!

Poczynał chodzić zaledwie, wyżółkły, wyłysiały, kaszlący, zestarzały nagle, wyglądał jak szyderskie widmo przeszłości; Michałowi na widok starego łzy się zakręciły w oczach.

Znać było po zrozpaczonym Demborze, że go nie oszczędzano już wcale, jakoż Tymlo ledwie powstającemu z łóżka, nieprzygotowanemu do tego ciosu, zaraz powiedział o ostatecznym wyroku, i to w sposób tylko w jaki dzisiejsze dzieci rodzicom nieszczęście zwiastować mogą, cierpko, szydersko, boleśnie. Dembor stanął przybity i słowa nie rzekł, uśmiech tylko okropny, sine mu i drżące przebiegł usta... Nie było ratunku, odwaga, ochota do życia i pracy opuściły go, zobojętniał na wszystko, dał z siebie szydzić niemal synowi, i cierpiąc straszliwie, umiał jednak znosić nieszczęście z milczącą godnością. Z nawyknienia jeszcze usiłował być panem siebie, nawet w upadku z którego się już dźwignąć nie mógł sam, nie odzywając do nikogo po ratunek, i zasklepiając ze swą rozpaczą. Niekiedy tylko szyderskie zimne słowo urągające własnemu nieszczęściu, wyrwało się z tych ust zamurowanych i zbolałego serca.

Gdy Michał począł go pocieszać i chciał mu przedstawiać że gorliwie się wziąwszy wspólnemi siłami, możnaby jeszcze skończyć układami i choć cokolwiek ocalić, potrząsł tylko głową i rzekł sarkastycznie.

— Tak, toby było wyborne dla kogo innego, ja dla téj fraszki, trochę mniejszéj lub większéj nie myślę się schylać... Zawsze to ruina, nie mamy się co łudzić, dla nas, to ruina! Demborów nam zabiorą... zostanie nam tam, a raczéj pani Demborowéj jakaś mizerna resztka,.. niech sobie jéj bronią... jam już do niczego nie zdatny. Co mi tam! wszystko jedno byle życia dokołatać... głupstwo!

Zobojętniały, nie miał w sobie dosyć energji jaką tylko głęboka i niezachwiana dać może wiara, by się dźwignąć i pojąć że z najostateczniejszéj zguby, pracą i Bożą opieką jeszcze ratować się można.

Nadaremnie Michał, chcąc w nim nowe obudzić życie, ofiarował mu się z chętną pomocą, nie było sposobu wlać weń nadziei, zniecierpliwiony w ostatku naleganiem, wuj odparł siostrzeńcowi trochę przez gorliwość naprzykrzonemu.

— Moi kochani, myślcie lepiéj o sobie, macie tam dosyć do roboty w Porzeczu! a dajcie mi pokój, bo ja niczyjéj nigdy rady i pomocy nie potrzebowałem i nie potrzebuję.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

wileju danego przez księcia Ghikę kapitanowi Magnan, do żeglugi parowéj na Serecie i Prucie. Że Austrja odwołanie to u Porty wymogła, to pewna. Prut i Seret nie są objęte rozporządzeniami traktatu paryzkiego, co do wolności żeglugi na Dunaju. Kompanja Lloyda, która ma przywilej na téj rzece, byłaby dotkniętą tém otwarciem rzek przyległych dla żeglugi obcéj. Spór ten rozstrzygnionym zapewne zostanie przez porozumienie się państw sprzymierzonych z Austrją i z Portą nad sposobami, któreby wolność żeglugi tak na Dunaju, jak na Prucie i Serecie załatwić mogły, bez uszkodzenia praw nadanych kompanji Lloyda w jéj przywileju. (*Czas.*)

F R A N C J A.

Paryż 26 Września. Nic nowego a raczéj nic pewnego w przedmiocie spraw neapolitańskich. Według jednych, król neapolitański ma ustąpić i jak zapewniają wskutku własnoręcznego listu Cesarza Napoleona, według drugich nie myśli wcale ustąpić. Jedni zaręczają że sprawa ta zakończy się dyplomatycznie, inni twierdzą że demonstracja morska nieochybnie nastąpi.

Sprowadzając tę kwestję do najprostszych żywiołów i do zasad którym przynajmniéj nie można zaprzeczać, wszystko ogranicza się do dwóch punktów. 1. Srodki zmuszające zostały zdecydowane i miały wejść w wykonanie w dniu prawie już oznaczonym. 2. Wstrzymano wykonanie tych środków, a ponieważ jest już zawieszenie, bardzo zatém być może że zajdzie jaka okoliczność która spowoduje zupełne zaniechanie tych środków. Oprócz tych dwóch faktów niezaprzeczalnych, reszta należy do kategorji przypuszczeń mniéj lub więcéj uzasadnionych, tylko ta okoliczność zdaje się przydawać prawdopodobieństwo szansom surowości, że flota angielska bez przerwy postępuje naprzód i według wiadomości otrzymanych z Lizbony, przeszła już koło Tagu i wysłała do Lizbony avizo z zapytaniem, czy chcąc zatrzymać się na wodach téj stolicy, będzie potrzebowała podać się kwarantannie. Ponieważ dana na to odpowiedź nie pozwalała flocie angielskiéj zatrzymać się w Lizbonie, nie dowiedziano się tam zatém dokładnie o sile eskadry angielskiéj, widziano tylko dokładnie jeden okręt linjowy i jeden parowiec.

W przypadku gdyby siła morska francuzko-angielska istotnie zawinęła do zatoki neapolitańskiéj, prawie wszystkie raporta mówią że i eskadra austrjacka udałaby się na te wody, ale rola téj eskadry ograniczyłaby się na samém tylko protegowaniu i opiece poddanych austrjackich.

— Ważnym bardzo faktem i który możemy za zupełną pewność podać jest to, że Stany Zjednoczone starają się w téj chwili utworzyć ligę z wszystkiemi państwami które nie podpisały traktatu 30 marca, aby na szali polityki powszechnéj utworzyć partję przeciwną prawu morskiemu przyjętemu w tym traktacie. Zresztą Stany Zjednoczone i ich stronnicy w tym przedmiocie (jeśli się jacy znajdą) przyjmują cztery propozycje które służą za podstawę decyzjom powziętym przez kongres paryzki w tym przedmiocie, ale żądają dodania piątéj, któraby zniosła prawo chwytania wszystkiego co tylko nie jest statkiem wojennym, nawet przez marynarkę wojenną narodów prowadzących wojnę; jedném słowem, któraby nadała nienaruszone bezpieczeństwo wszelkim statkom handlowym pod jakimkolwiek pawilonem żeglującym i spotkanym w jakichkolwiek okolicznościach. Możemy za zupełną pewność podać, że negocjacje w tym duchu prowadzone są w téj chwili przez rząd związkowy.

— Cesarz i Cesarzowa ciągle mają się bardzo dobrze, prowadząc w Biarritz życie jak najprywatniejsze osoby. Walki byków które się odbyły w Bayonnie, przyniosły kolosalny dochód i pokryły wszelkie zaliczenia jakie Cesarz udzielił na przygotowanie tych zabaw, zapewne dla sprawienia tem przyjemności Cesarzowéj, która istotnie przypatrywała się temu widowisku z zajęciem i przyklaskiwała ochoczo tym wspomnieniom swoich lat dziecinnych.

Hrabia i hrabina Hatzfeld są ciągle traktowani z wielką uprzejmością przez Cesarza i Cesarzowę. Kwestja Neuszatelu postępuje na drodze dyplomatycznéj i to wszystko coby doniesiono w tym przedmiocie przed rozpoczęciem na nowo konferencji paryzkich, będzie miało jedynie charakter tymczasowości.

Mniemają że p. Hubner istotnie miał się udać do Marsylji, a ztamtąd do Biarritz, ale zapewnie pan ambasador austrjacki nie zdąży na czas, ponieważ Cesarstwo Ichmość mają najpóźniéj pojutrze być już w Bordeaux, a przybyć do Paryża we środę rano a może nawet we wtorek wieczorem.

— Pan Rouher wyjechał do Bordeaux i dodają że p. Fronqueville inżynjer dróg i mostów towarzyszy mu. Nieobecność Cesarza nie daje się tu czuć pod względem politycznym bo i materjalnie prawie nie istnieje, albowiem w czasie posiedzeń ministrów które się odbywają u ministra sprawiedliwości, w każdéj chwili za pomocą telegrafu mogą oni zasięgać zdania Jego Cesarskiéj Mości. (*Indépendance Belge*).

— Jak donieśliśmy dawniéj, księżna Matylda wyjeżdża do Stutgartu, ale ma powrócić w dniu 8mym października, z powodu uroczystości jakie mają być wyprawione w Compiègne.

— Zawieszenie przedaży dóbr kościelnych w Hiszpanji, między innemi mieć będzie tę niedogodność, że rząd będzie musiał wejść w nowe układy z towarzystwami kredytu ruchomego i Grand-Central, ponieważ korzyści zapewnione tym towarzystwom, poręczone były tą przedażą.

— Pan Rouher żywo zajmuje się planem połączenia kolei żelaznéj południowéj, z tą która idzie z Paryża do Bordeaux. Minister robót publicznych powróci do Paryża razem z Cesarzem.

— Kontr-admirał Lavaud który został mianowany drugim komendantem eskadry ewolucyjnéj, wywiesi swoją flagę na statku parowym *Tourville*, (okręt ten nie był wymieniony w liczbie tych które mają się udać do Neapolu.) (*Indep. Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 21 Września. Chociaż gabinet w zupełności przyjął politykę stronnictwa moderados, albowiem gwardja narodowa ną zawsze jest zniesioną, kortezy rozwiązane, konstytucja 1854 r. zastąpiona przez konstytucję 1845 członkowie senatu przez rząd będą wybierani, i nakoniec prawo dezamortyzacji o ile tyczy się dóbr kościelnych, zawieszone w wykonaniu, mimo to moderatyści nie są bynajmniéj zadowoleni, bo im nie chodzi o zasady i przekonanie polityczne, ale o urzędy i godności. Dla tego starają się oni wywoływać pronuncjamienta między wojskiem, i hasłem ich jest Narvaez, to jest nowy prezes rady ministrów. Ale ponieważ wpływ ich wpałacu na teraz paraliżowany jest przez wpływ Francji i vicalvaristów, przeto usiłowania ich nie prędko może zostaną skutkiem uwieńczone.

Królowa głośno objawia swoją radość, że nakoniec zdołała wstrzymać dalszą przedaż dóbr duchowieństwa, i przez to otworzyła sobie znowu drogę do przyjaźnych stosunków z dworem papiezkim. Podobno nawet miała objawić zamiar udania się osobiście do Rzymu, aby Ojcu Swiętemu dać ten uderzający dowód swojéj nieograniczonéj przychylności i uszanowania. (*Schl. Ztg.*)

P R U S S Y.

. Piszą z Berlina do *Gazety Augsburskiéj*: Zapewniają że hr. Pourtalcs przybył do Berlina na ośm dni przed powstaniem w Neuchatel. Nie wiadomo z kim on był tu w stosunkach, ale to pewna że nie widział się z żadnym członkiem gabinetu i że rząd nie wiedział o jego projektach.

Zapewniają także że Jego Kr. Mość pisał własnoręczne listy do Cesarza francuzkiego i austrjackiego, prosząc o wdanie się tych dostojnych osób ku wyjednaniu pomyślnego załatwienia téj sprawy. Nie można wątpić że te dwory wdadzą się przyjaźnie. Wrazie jeśliby ta interwencja nie otrzymała skutku, postanowiono użyć siły przeciw Związkowi helweckiemu.

Hrabia Hatzfeld powiózł do Biarritz list króla pruskiego do Cesarza Napoleona. Podróż jego nie ma innego celu. (*Journal des Débats*).

S Z W A J C A R J A.

Bern 23 Września. Poseł pruski przy Związku Szwajcarskim p. v. Sydow, uczynił nowy krok i sądzą że go poprą inni dyplomaci. Wiadomo że tenże przy pierwszéj konferencji z prezydentem Związku, prosił o łagodne obchodzenie się z aresztowanemi w Neuchatel rojalistami, a w dniu 20tym przedstawił p. Stämpfli treść noty zawierającéj instrukcję rządu królewskiego dla jego reprezentanta, żeby żądał aby proczęty w Neuszatelu proces przeciw rojalistom, został na wstawienie się Jego Kr. Mości zawieszony, a przynajmniéj żeby się łagodniéj obchodzono z więźniami i żeby ich za złożeniem kaucji wypuszczono na wolność. W razie zadość-uczynienia téj prośbie, p. Sydow zapewnił pomyślniejsze załatwienie sprawy neuszatelskiéj i przyjażną interwencję innych mocarstw, o którą Prussy ich prosiły. Prezydent Stämpfli odpowiedział że rząd Związkowy nie może mięszać się do procesu drogą sądową odbywającego się, ponieważ prawo i ustawa sprzeciwiają się temu. Rada Związkowa potwierdziła to oświadczenie. (*Schl. Zeitung.*)

W Ł O C H Y.

Rzym 18 Września. Na konsystorzu publicznym odbytym wczoraj, Jego Świątobliwość wręczył kapelusz kardynalski kardynałowi Viale-Prela i nadał mu tytuł przebyterjalny Sgo Andrzeja i Sgo Grzegorza na Mont Cellius. Następnie rozpoczęło się posiedzenie tajnego konsystorza. (*Journal des Débats*).

— Piszą z Wiednia do frankfurckiéj *Post Ztg*: Od kilku dni mówią tu o nowéj nocie którą dwa mocarstwa zachodnie posłały dworowi neapolitańskiemu. Według ostatnich depeszy telegraficznych z Neapolu, ta nota nie została jeszcze wręczona gabinetowi neapolitańskiemu w dniu wczorajszym. Jednakże ma ona być już w drodze według zapewnień jakie sir Hamilton Seymour i baron Bourqueney dali naszemu gabinetowi. Według pewnych źródeł, ta nota zapewnia o szczerości życzeń mocarstw zachodnich, ułatwienia ile możności królowi neapolitańskiemu zaszczytnéj tranzakcji. Mocarstwa te uważają, że w obecnych okolicznościach rząd neapolitański nie może w żaden sposób udzielić powszechną amnestję. Ograniczają się zatem na żądaniu, aby król neapolitański raczył ułaskawić skazanych za przestępstwa polityczne, którzy go indywidualnie prosić będą i wykonają w zupełnéj formie akt pokory i żalu. Ale żądanie to objawiają z wielką energją i dla tego nota ta ma formę ultimatum z oświadczeniem, że dwory Paryża i Londynu oczekiwać będą na odpowiedź dworu neapolitańskiego przez piętnaście dni, a następnie przedsięwezmą przygotowane środki.

Ambasadorowie Francji i Anglji nieukrywali bynajmniéj gabinetowi wiedeńskiemu że w razie nowéj odmównéj odpowiedzi króla Ferdynanda, flota anglo-francuzka ukaże się pod Neapolem. Dwór wiedeński oświadczył, że nie tylko nie ma zamiaru protestować przeciw téj ewentualności, ale nadto, że głośno i otwarcie oświadczy królowi neapolitańskiemu, iż sam sobie będzie musiał przyznać skutki swego oporu. Jednem słowem cokolwiek wypadnie, Austrja zostawi króla neapolitańskiego jego losowi. Zresztą rząd austrjacki nie zrzekł się jeszcze w zupełności nadziei nakłonienia króla neapolitańskiego do ustąpień, i w tym celu jenerał Martini ma jak najprędzéj wrócić na swoją posadę. (*Jour. des Déb.*)

LISTY A. TYSZYŃSKIEGO.

O PIŚMIENNICTWIE BIEŻĄCEM.

(C i ą g d a l s z y).

(Patrz Ner Kroniki 170.)

Wykład swój poznania istoty rzeczy, a przedewszystkiem bezwzględnego pierwiastku ich (idei bezwzględnéj), autor nie zaczął od przedstawienia sposobu kształcenia się téj idei (loika Hegla), ale uznawszy za moment pierwszy samo machinalne uderzanie stworzonych rzeczy o naszą świadomość bez rozumienia istoty ich, za pierwszą część swego wykładu systematycznego położył *fenomenologję*. Następująca po fenomenologji *logika*, tém głównie się odróżniła od loiki Hegla, iż jest nie tyle, lub raczéj nietylko historją rozwinięcia idei, ale też do pewnego stopnia i ocenieniem jéj; ztąd gdy u Hegla ostatnim momentem loicznym jest *idea bezwzględna*, a u autora jest uznanie się téj idei *w sobie*: *osoba*. (Według Hegla do pojęcia osoby przychodzimy dopiero w prawie: „*erst in Eingentume ist die Person als Vernunft.*“ *Hegel Wer. VIII. 41.*) Ostateczny wypadek systematu Hegla *duch bezwzględny*, w wykładzie systematycznym autora uznanym został jedynie za duch *ludzki*; ztąd dwa oddziały Hegla *filozofji natury* i *ducha*, uznane zostały za moment dopiero drugi, ma zaś jeszcze przybyć (w mającym nastąpić tomie III) moment trzeci, a nowy, kończący koło poznania filozoficznego *teozofja*. W *loice* i *filozofji* natury, jak w ogóle w oddziałach przeniesionych z Hegla, momenta mniejsze są niekiedy u autora zmieniane w szyku, zwykle ścieśniane, nieraz wyrzucane; w oddziele filozofji ducha dodana część nowa *pneumatologja*, a *filozofja moralności* przy niejakiém odrzuceniu djalektyki textu, obszerniéj i ze względem na grunt katolicko-chrześcjańskiéj moralności wyłożona. Przypisy textowe zwracają u autora daleko więcéj niż u Hegla teorją do zastosowań (i wyrażone są wszędzie, dodajmy tą mową, która mu już zjednała nazwisko książęcia filozoficznego języka polskiego). Dodać wreszcie potrzeba, iż momenta, wypadki i zwroty, które u Hegla domniemanie tylko zwracały się do prawd re-

ligijnych, już zgadzając się z niemi, już od nich się różniąc, u autora odnoszone są wszystkie jawnie do prawd chrześcjańskich i katolicko-chrześcjańskich. Autor np. co chwila w swym wykładzie wskazuje na pewność i przedstawia dowody: bytności Boga, jego głównych przymiotów, duszy w człowieku, nieśmiertelności jéj, potrzeby obowiązków cnoty, pracy i t. p.

W tych ramach i na takich zasadach rozwinięty jest *wykład systematyczny* filozofji pana Józefa Kremera. Przeniesienie to do literatury krajowéj i zaznajomienie jéj czytelników ze stopniem niektórych spółczesnych dojść umysłowych, liczne miejsca przejściowe i prawdy cząstkowe własne, przytém jasność i językowa strojność wykładu, to są wielkie dodatnie strony téj książki, ale stroną ujemną, naszém zdaniem, w téj książce jest naprzód, iż zasady i ramy wzięte w niéj z systematu Hegla i dodane przez autora własne, nie zostają z sobą w loicznym związku, i powtóre: iż nie wszystkie w niéj prawdy podawane przez autora za prawdy chrześcjańskie, są rzeczywiście chrześcjańskie.

Już czyniąc parę razy uwagi gdzieindziéj o 1m tomie *Wykładu systematycznego*, wyraziliśmy tę uwagę, iż położenie przez autora w *loice* jego naśladowanéj z Hegla za moment wypadkowy *osoby*, nie jest właściwem; cały bowiem pomysł *loiki* Hegla, szyk jéj monumentów, ich przewód, o tyle łączące się były z sobą, o tyle loiczne, o ile za *ostateczny* wypadek miały *ideę bezwzględną*. Autor w obecnym tomie mówi między innemi: „prawda ta (iż idea bezwzględna jest *osobą*) nie jest bynajmniéj prawdą przyczepioną zewnętrznie do końca u szczytu rozwoju loicznego, ale wypływa z niego z całą ścisłością, jest organicznie związana z całością loiczną. Okazaliśmy bowiem z całą wynikłością, że na duchu ludzkim nie może się kończyć rozwój loiczny, że dopiero w poznaniu bytności Bożéj, rzeczywiście myśl ludzka znajduje swoje usposobienie ostateczne.“ (716). Ostatnie to twierdzenie może być prawdą, wszakże właśnie zadaniem *loiki* nie jest to wykład tego, w czém myśl ludzka znajduje swoje ostateczne uspokojenie; loika jest to tylko nauka szykownego myślenia, *metod* myślenia;— według Hegla, jest to nauka „*rozwinienia* idei,“ jeżeli zaś autor życzył sobie w niéj widzieć „naukę *poznawania* idei,“ a przez ideę *bezwzględną* rozumiał *istotę Bożą*, tedy mało było rzec tylko, iż jest *osobą*, należałoby jeszcze dodać, że jest *wszechwiedzącą, wszechmocną* i t. p., co jednak wszystko, według rozkładu uczynionego przez autora, właściwiéj odnieśćby należało do *teozofji* jak do loiki.

Drugiém większém jeszcze zranieniem wykładanego systematu, jest uznanie zasady, iż *duch bezwzględny* systematu Hegla, nie jest duchem *bezwzględnym*, ale tylko *ludzkim*, i mimo to zatrzymanie innych momentów tego systematu. Według Hegla, duch w momenie drugim jest *poznającym*, w trzecim osięga już poznanie *bezwzględne*; według autora w momencie drugim i trzecim jest *poznającym*, a do poznania bezwzględnego nigdy nie dojdzie (11. 686); jakaż więc jest różnica między momentem drugim i trzecim w wykładzie autora (choćby tym momentem trzecim miała być *teozofja*), są tu tylko różnice w *przedmiotach*, poznania, ale nie *istocie* poznania, samem poznaniu. Jakoż pomięszanie tych dwóch zasad, tych dwóch systemów, musi tworzyć w książce autora szereg rozumowań, zdań i wyrażeń nie łączących się, sprzecznych, a to według tego, jak są, albo własném, albo powtórzonem ze wzoru słowem autora.

Głównem np. nieraz powtarzającem się rozumowaniem autora, mającem grunt w systemacie Hegla, jest, iż ostatecznym celem filozofji jest zrównać *podmiot* z *przedmiotem*, t. j. *myśl* naszą ze *światem*, i w ten sposób uduchownić ten świat.— Skutek taki czyliż nastąpi? autor raz zaręcza, iż to nastąpi, byleby człowiek nietylko *wiedzę*, ale i *wolę* swoją ukształcił, zpod przybicia fałszów uwalniał je: w jednem z swych pięknych miejsc stosowanych tak autor mówi: „Byle człowiek myślą swą wstąpił do najgłębszéj, najświętszéj świątnicy ducha swojego, kędy nigdy nieugaszony goreje płomień, który Bóg jakby na ołtarzu swojéj chwały w duchu człowieka zapalił, a już ten ogień święty rozjaśni mu świat materjalny i materja ślepa przewidzi.... lecz aby się to stało, niechaj się wprzód sam wyzwoli ile sił swoich, zpod ćmy i pyłów materjalnéj swojéj natury,—niechaj będzie czystego serca, a wtedy i Boga w naturze obaczy, wtedy treść świata stworzonego, przeleje się we własną istotę jego, a tak, co było przedmiotem zewnętrznym, stanie się własną treścią ducha, stanie się treścią przedmiotu; — jak z naturą stworzoną, tak sobie duch postąpi z całą treścią duchowego świata,... aż w końcu ostatecznie *jedność spełnioną będzie*, gdy nieskończona prawda, będąca dla ducha jego przedmiotem działań, zamieszka w duchu człowieka.“ § 344. Jest to wniosek pocieszający, i który, mówiąc nawiasem, przypomina nam ową tradycję chrześcjańską o końcu świata, którą ś. Klemens rzymski, z wieku 1go w liście do Koryntjan przytaczał (6); lecz autor, zamiast poprawy tylko nauki o *woli* i *djalektyki* Hegla, na innych kartach i wniosek ten odrzuca, gdy mówi np.: „uważmy atoli, iż *wszystko* co ludzkie, nie jest bezwzględną prawdą“ (11. 686); „żadna filozofja nie będzie zupełną bezwzględną prawdą, *nigdy tutaj nie ziści się* jedność ducha stworzonego jako przedmiotu, a idei bezwzględnéj, owéj prawdy wiekuistéj, spoczywającéj jedynie u Boga.“ 11. 723.

W wykładzie swym autor powtarza nieraz, iż *natura* swobodném jest dziełem Bożém, nie zaś koniecznością z istoty jego płynącą, czyli konieczną jego cząstką; lecz znowu w djalektyce saméj zatrzymuje całą tę własność wyrażeń Hegla.

Autor mówi np.:

„Wtedy znajdzie kres swój (natura), gdy dojdziemy do stopnia, w którym do wyrażenia pojęcia nie będzie potrzeba już dwóch lub więcéj jestestw.... gdzie więc *jestestwo samo będzie już jestestwem*, a nie już tylko wyrażeniem jego“ (11. 32). (Autor niejednokrotnie uczy, iż myśl nasza kształcąc się *wciela w siebie* wszystkie istoty, tu zaś wyraża, iż te istoty *same* zamieniają się w myśl.)

albo:

„Każde jestestwo zmysłowe, o ile rozumiane będzie w swojéj prawdzie, czyli wedle swojéj istoty, będzie jedynie ułomkiem całości, którą jest *pojęcie*“ § 212. (chyba ułomkiem całości którą ma obejmować, któréj jest źródłem pojęcie, a nie „ułomkiem pojęcia.“)

albo np. w § 353, tłómacząc czém jest duch:

Duch jest: 1) *loiką*, więc rozwojem idei, jako czystéj myśli; 2) jest *filozofją natury*, zatém ideą, myślą Bożą, urzeczywistnioną w jestestwach materjalnych etc. (Duch ten czyli jest to *duch Boży?* lecz w tym razie nie jest ani *loiką*, ani *filozofją natury*, bo to zadanie ducha czysto-ludzkiego;— czy ludzki? lecz w tym razie nie urzeczywistnia się w jestestwach materjalnych, ale tylko *poznaje* je.)

Podobnie w definicji *woli*:

„Duch uznawszy siebie (t. j. z przedmiotów zewnętrznych nawróciwszy do siebie) z treści własnéj wnętrza swojego występuje na zewnątrz, a tak *staje się wolą*. § 377. (Duch używa woli jako jednéj z swych władz, a nie *staje się nią*; jak ciało chcąc zerwać kwiatek używa ręki, nie „staje się ręką.“)

podobnie wreszcie i w określeniu *rozumu*:

Rozum jest to (pierwiastek, władza), który „jednoczy myśl i istnienie, podmiot i przedmiot, który dąży do poznania idei wszechrzeczy, bo sam jest ideą, który jest rozumem *tkwiącym we wszech rzeczach*.“ § 492. (Nie rozumiemy określenia pierwiastku, który i sam jest celem i do niego dąży dopiero; — w rzeczach tkwi nie nasz rozum, lecz Boży, nasz go tylko poznaje, tak uczy i autor w innych miejscach.)

Idąc za systematem Hegla, autor za ostateczny wypadek ducha, a ztąd jako wyższość nad naturę, podaje: *sztuki piękne*, *religję* i *filozofję*. jako dzieła *rozumu*. Lecz ten duch, według autora, nie jest tu *bezwzględnym*, a tylko *ludzkim*. Sztuki piękne są więc według autora, utworem ducha ludzkiego, natura Bożego; jakoż więc utwór i odbicie ducha ludzkiego, może być wyższy niż utwór i odbicie Bożego. To nadto, co jest głównie pierwiastkiem sztuk pięknych, nie jest właściwie *rozum*, ale *fantazja*. Sztuki piękne np. poezja, może nietylko nie odbijać rozumu, ale nawet rozsądku, (np. piosnka ludu), a jednak być poezją; poezja, w któréj pierwiastkiem jest rozum, jest rodzajem poezji, nie jéj *istotą*. Religję mając odnieść według własnego systemu do oddziału nowego, t. j. teozofji, autor objaśnia, iż do kategorji ducha ludzkiego odnosi *religje nieobjawione*. 714. Cóż to jest jednak religja nieobjawiona?

(6) „*Jezus Chr.* — pisze tu ś. Klem. — będąc raz zapytanym: kiedy przyjdzie królestwo Boże, rzekł: „kiedy dwóch będzie jedno, i *to co zewnatrz, iako to co wewnątrz*“ „cum duo ernnt unum, et quod foris ut id quod intus.“ 11. Korynt: XI.

Religja nieobjawiona, jest to nic innego jak filozofja; miały tu chyba należéć religje fałszywego objawienia.

Co do drugiego:

Pierwiastek religijny, (czyniliśmy tę uwagę gdzieindziéj), jest jednym z tych, które odznaczają wszystkie nasze filozoficzne pisma krajowe; — na pierwiastku tym opierały się i opierają wszystkie także pisma filozoficzne niemieckie. Różnica jednak, uważaliśmy, jest, iż w tych ostatnich pierwiastek ten był tylko domyślny, wyrażany przez omówienie, w naszych: wyraźny; wszakże pisma niemieckie, dodajmy, pod tym względem tę mają przewagę, iż wszyscy ich autorowie są tam zwykle zarazem teologami; filozofowie zaś nasi, czyli to wychodzący z zasad protestanckich, czy katolickich, są zwykle tylko dylettantami w teologji.

Najwyższością w naturze jest duch, jest w Trójcy jednym, człowiek jest podobieństwem jego, „jest światłość, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego.“ (Jan 1. 9.) — „Także i my gdyśmy byli dziećmi, byliśmy pod elementem świata, (ś. Paw. o religjach pogańskich), lecz gdy przyszło wypełnienie czasu etc.“ (Galat. W. 3. 4.) „Kościół jest jednem ciałem w Chrystusie, a różne jego członki, jako członki ciała, łącznie wzrost czynią.“ (Effez. IV. 16. 11.) — W dziejach ludzkich najprzód brak zasad i potop, daléj Mojżesz, daléj ewangielja, z obietnicą rozrastania się ziarn posianych, głównym obowiązkiem jest miłość. Te i tym podobne nauki wyrażane tak często na kartach pisma, zwłaszcza w listach św. Pawła, odbiły się właśnie za zasadę, brane były wyraźnie we wszystkich prawie pismach filozofów niemieckich, w pismach, zwłaszcza tak teorycznych jak stosowanych Hegla; ztąd nauki i zdania o najwyższości ducha, jego trojkręgach, subjekcie odbitym w objekcie, o ideach wrodzonych, o duchu czasu, wewnętrznych epokach w dziejach, ogólnéj harmonji, celu, ciągłym postępie, obowiązku miłości wzajemnéj i t. p. nauki i zdania, z których nie jedne, niektórzy nasi zkąd ináąd myślący pisarze, (jak np. pp. *Jakubowicz*, *Łysiński*) niedawno jeszcze jako bezbożne potępiali.

Takich i tym podobnych zasad nie potępia bynajmniéj w swém dziele p. Józef Kremer, owszem sam z nich wychodzi, jako oczywiście więcéj z duchem pisma oznajomiony; dodajmy jednak, iż lubo autor we wstępie i w ciągu pisma wyraźnie nieraz oświadcza, iż wychodzi z nauki katolickiéj, w szczególnych swych twierdzeniach i zdaniach nie zawsze jest katolickim, t. j. *teologicznie* katolickim. Zdania te lub twierdzenia może tu nieraz są nawiasowe, z pozoru drobne, lecz w naukowości jak w świecie, z ziarn rozradzają się drzewa, z ziarnka fałszu góry fałszów się kształcą, i kto rozwięzuje jedno, winnym wszystkiego się staje.

Wskazujemy na kilka:

Na str. 321 t. 2, autor o miejscu pobytu istoty Bożéj tak się wyraża:

„Duch poznaje, że nad światem, *ponad gwiazdy i słońcem*, jest jestestwo, które jest samo przez się które jest różne od wszech jestestw stworzonych, od wszelkiego innego istnienia, a któremu przecie wszelkie inne istnienie byt swój winno.“

Wyobrażenie pobytu istoty Bożéj tylko ponad gwiazdami, jest greckie i może ludu, ale nie teologiczno-chrześcjańskie; jest to owszem stały po wszystkie czasy nauką doktórów chrześcjańskich, a przynajmniéj katolicko-chrześcjańskich, iż Bóg jest *wszędzie*, a to nietylko wiedzą swoją i wolą, ale i *substancją*. („Sancti patres et theologi catholici *summa concordia* semper docuerunt Deum per immensitatem suam, non tantum scientia et operatione, verum etiam *substantia* ubique praesentem esse.“ (Institutiones theologiae dogmaticae. Wiesta. 11. 4.)

Na stronicy 311; tłómacząc autor istotę złego w naturze, mówi:

„Jest to odstępstwo od prawdy, od wiekuistego pierwiastku przebywającego w niém (ducha), a poddanie się temu co jest przypadkowém, *co nie jest duchem*, jest to oddanie się ducha obcym potęgom, bo nie duchowym.“

I daléj na str. 455:

„Teraz tedy wyraźnie widać wyzwolenie się ducha zpod przewagi zewnętrznego świata, to jest łamanie się myśli z *materją*, pierwiastku *wiekuistego* ze zmysłowością.“

Autor widzimy idzie tu wyraźnie za nauką niektórych doktorów protestanckich i twierdzi, iż *materja* jest złem i nie jest wiekuistą. Twierdzenia te jednak, jako odstępne od ogólnéj nauki piśmiennéj i tradycyjnéj chrześcjańskiéj, potępione były

przez kościół jeszcze w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, i owszem każdy dziś prawie chrześcijanin codziennie powtarza, iż wierzy „w ciał zmartwychwstanie i żywot wieczny.“ Twierdzić nadto iż to tylko jest złém, co nie jest duchowe, jest to zarazem utrzymywać, iż nie ma duchowéj złości.

(*Dokończenie nastąpi.*)

KANZAS.

Prasa amerykańska wyłącznie prawie zajęta jest obecnie wypadkami w Kanzas i krwawą walką toczącą się w tym kraju między stronnikami i przeciwnikami niewolnictwa. Następujący artykuł z *Courier des Etats Unis*, daje dokładny rys początku i historji téj zaciętéj walki.

Kanzas graniczy na północ z terytorjum Nebraska, od którego odłączone zostało w 1853 roku, na wschód ze stanem Missuri, na zachód z terytorjum Utah, a na południe z Nowym Mexykiem i częścią terytorjum indyjskiego, zajmowanego przez Kiowasów, Komanhesów i Cherokiezów. Powierzchni ma 122,000 mil kwadratowych, a przerzynają go rzeki Arkanzas, Kanzas i kilka mniejszych, wpadających do rzeki Platte. Grunt po największéj części płaski, na wschodzie zaczyna być uprawiany, ale część zachodnia, przecięta jedyną drogą do Santa Fe, jest pustynią dotąd nietkniętą pługiem.

Francuzi pierwszemi byli europejczykami, którzy dostali się do Kanzas, kiedy Ludwik XIV chcąc kolonizować część kraju położonego wzdłuż rzeki Missisippi, między rzeką Platte i zatoką mexykańską, posłał tam misjonarzy. Męczeństwo ojców Marquit i Joliet odznaczyło pierwsze kroki téj nieszczęśliwéj wyprawy, w któréj umarł w r. 1662 sławny la Salle, zająwszy w posiadłość w imie króla francuzkiego, niższe Missisippi, które nazwał Luizianą.

Kanzas pozostało pustynią i nie było o niem mowy aż do traktatu 1803 roku, którym ustąpiono ten kraj Stanom Zjednoczonym razem z Luizianą.

W roku 1830 Missuri zażądało żeby je przypuszczono do Związku stanów, jako stan z niewolnikami. Po żywéj opozycji stanów północnych, przyjęto kompromis, który pozwalając na utrzymanie niewolnictwa w Missuri, zabronił go na zawsze po za 36 st. 30 m. szerokości północnéj. Linja demarkacyjna zakreślona tym sposobem, przechodzi właśnie przez Kanzas, które podobnie jak Nebraska, było wówczas w rękach Indjan.

Ponieważ biali nie mogli tam osiadać jak tylko za pozwoleniem rady indyjskiéj, przeto osady ich były bardzo nieliczne. Kilka małych punktów handlowych i malutka kolonja w Council Buff, stanowiły całą białą ludność tego terytorjum, kiedy w roku 1853 pan Douglas w senacie, a pan Richardson w Izbie reprezentantów, obaj ze stanu Illinois, przedstawili ów sławny bil Kanzas-Nebraska.

Bardziéj jeszcze niż kompromis Missuri i niż kwestja przypuszczenia Kalifornji w 1856 r. bil ten rozdzielił między sobą północ i południe. Ale wytrwałość p. Douglas przemogła wszystkie trudności i bil został przyjęty w maju 1854 większością 13 głosów w izbie, a 22 w senacie.

Znosząc granice naznaczone niewolnictwu przez kompromis Missuri, bil Nebraska pozwala mieszkańcom tych terytorjów zdecydować, czy niewolnictwo zostanie tam przypuszczone lub nie.

To pozwolenie dane miejscowéj ludności, spowodowało natychmiast emigrację polityczną do Kanzas. Abolicjoniści i stronnicy niewolnictwa wysyłali na wyścigi kolonistów przedstawiających ich właściwe idee, aby się znaleść w większości, kiedy przyjdzie chwila rozstrzygnienia stanowczo téj wielkiéj kwestji.

Uorganizowało się w Bostonie towarzystwo w celu osiedlenia w nowem terytorjum przeciwników niewolnictwa. Wzniosło ono w Kanzas City, gdzie dotąd były tylko nędzne lepianki, magazyn żywności i innych przedmiotów, na wyłączny użytek swoich stronników. Ztamtąd mieli oni tylko 50 mil do przebycia, aby się dostać do Lawrence, miasta o 300 mieszkańcach, będącego głównym punktem ludzi północy.

W tym samym czasie prezydent Stanów Zjednoczonych mianował gubernatorem w Kanzas pana Reeder z Pensylwanji, a stolicę rządu naznaczono w twierdzy Leavensworth nad rzeką Missuri.

Kiedy gubernator chciał przystąpić do wyboru prawodawstwa terytorjum, znalazł 2,905 mających prawo głosowania, ale przeciwnicy jego oskarżyli go, że faworyzuje pewne okręgi ze szkodą innych, aby zapewnić tryumf abolicjonistom.

Namiętności polityczne wdały się w tę sprawę i podczas gdy misuryjczykom zarzucano że starają się wprowadzić do głosowania ludzi, którzy do tego nie mają prawa, bostończycy zabierali im ich murzynów. Jedne wsie oświadczyły się za temi, drugie za tamtemi i rzeczy tak daleko zaszły, że wszędzie bezwarunkowo odmawiano gościnności podróżnym przeciwnéj strony.

Sceny nieporządku odznaczyły niejedno zebranie wyborcze. Na jednem z nich adwokat stronnictwa abolicjonistów, nazwiskiem M. Crea, zabił jednego stronnika niewolnictwa i z wielkim trudem zaledwie zdołał ujść skutków sądu Lyncha, który chcieli do niego zastosować przyjaciele zabitego. Z drugiéj strony, pan Samuel Park, wydawca i właściciel dziennika *Luminary*, wystąpił gwałtownie w swoim dzienniku przeciw niewolnictwu i w skutku tego prasy jego i czcionki zostały wrzucone w rzekę, a on sam, unikając prawie niechybnéj śmierci, zmuszony został opuścić ten kraj. Jeden metodysta został utopiony za to, że miał kazanie w tym samym duchu.

W pośród takich to nadużyć przystąpiono do mianowania członków ciała prawodawczego i delegowanego do kongresu Rzeczypospolitéj. Jenerał J. W. Whittefield, wybrany znaczną większością, stronnik niewolnictwa, zajął krzesło w Washington w 1854 r. w 33cim kongresie.

Z pomiędzy 39 członków składających Izbę prawodawczą, 38 należało do stronnictwa niewolniczego. Zostali oni zwołani do Pawne przez gubernatora i nie znajdując tu domów w którychby mogli nocować, zmuszeni byli spać na ziemi, obwinąwszy się swemi płaszczami. Postanowili przeto odbywać posiedzenia w Hawnec, o milę od Missuri, niedaleko Westport.

Ta decyzja przeciwna zarządzeniom, a nadewszystko zamiarom gubernatora, do tego stopnia rozgniewała go, że natychmiast posłał gońca do Izby prawodawczéj, wyrzucającéj, że przekroczyła swoje atrybucje i oświadczając, że nieuznaje jéj odtąd za władzę konstytucyjną. Izba nie zważała na to i zajęła się wotowaniem praw, które potwierdził sędzia Lecompte, naczelnik najwyższego sądu, ale ktorym stronnictwo abolicjonistów poddać się nie chciało.

Gdy się to dzieje, gubernator Reeder został odwołany, z powodu, lub może tylko pod pozorem nieprawnéj przedaży gruntów, dokonanéj zgodnie z sędziami Johnste i Ellmore i prokuratorem Stanów Zjednoczonych Izonis.

Po krótkim wakansie, pan Wilson Shannon, z Ohio, dawny minister Stanów Zjednoczonych w Mexyku i gubernator Ohio w 1842 r. zastąpił pana Reeder w początkach sierpnia 1855.

Zamiast uspokoić umysły, przybycie nowego gubernatora doprowadziło agitację do najwyższego stopnia. Abolicjoniści, nieuznający praw przez Izbę ustanowionych i stronnicy pana Reeder, postanowili wybrać z pomiędzy siebie delegowanego do kongresu, w opozycji z tym, którego wybór został już w Washington uznany za prawny. Mianowali oni na tę posadę samego p. Reeder, który odtąd stał się jawnym stronnikiem wolnéj pracy, to jest przeciwnikiem niewolnictwa. Ale nie poprzestali jeszcze na tem; wydali proklamację, wzywając do broni kompanje ochotników, dla popierania ich zasad, i ludzi, których chcieli wybrać do urzędów publicznych; i postanowili zażądać od Stanów Zjednoczonych przyjęcia natychmiast Kanzas jako stanu wolnego. Wygotowali w tym celu konstytucję w 17 artykułach i 169 paragrafach, niepominąwszy zwykłego wstępu.

Jak widzimy, postępowali oni pośpiesznie w robocie, ale ze swojéj strony stronnicy niewolnictwa zgromadzili się i powzięli postanowienie popierania wszelkiemi siłami bilu Nebraska i gubernatora Shannon.

Od téj chwili położenie z każdym dniem się pogorszało wpośród smutnych i krwawych ustępów, o których nieraz donosiliśmy. Obecność wojsk liberalnych na terytorjum Kanzas, które mogło odrazu zakończyć te starcia, przyłożyło się owszem do pogorszenia ich charakteru, z powodu braku działania wyraźnego i stanowczego. Niesłychana nieczynność kongresu, który po dziewięciu miesiącach posiedzeń, pozostawił kwestję zasad konstytucyjnych bez żadnego rozstrzygnienia, do reszty rozdrażniła malkontentów. Dwa przeciwne stronnictwa, zostawione samym sobie, postępowały coraz dalej i otwarciéj na drodze gwałtów i nakoniec doszło do wypadków, o jakich doniosła nam ostatnia poczta. Stronnicy i przeciwnicy niewolnictwa poprzysięgli wzajemnie zostać wyłącznie panami terytorjum i utrzymać w niem swoje respective zasady. Z obu stron wzajemnie zarzucają sobie tyranję i odpowiedzialność za wywołanie walk, w których krew często obficie płynie.

(*Union*).

— Nakładem składu nut K. Bernstajna, przy ulicy Miodowéj nr 483 wyszło w edycji taniéj Trois Morceaux de salon pour le piano, sur des aires favorits de Mendelsohn par Alb. Jungmann op. 23 nr 1. Wohin ich geh und schaue. Cena exemplarza kop. 30. Téj kompozycji można nabyć we wszystkich składach nut w Warszawie, na prowincji zaś u Hurtiga w Kaliszu, u Arcta w Lublinie i M. Orgelbranda w Wilnie.

— Nakładem B. Lessmana księgarza wyszła książka p. t. Ahna nowa metoda praktyczna i łatwa nauczenia się w krótkim czasie języka niemieckiego z zastosowaniem do użytku młodzieży polskiej. Kurs drugi zawierający grammatykę i ćwiczenia, cena kop. 40.

— Pocztamt warszawski podaje do powszechnéj wiadomości, iż w dniu 20 września (2 października) r. b. o godzinie 10éj z rana w biurze tegoż pocztamtu sprzedane będą przez publiczną licytację różne przedmioty, zawarte w posyłkach prywatnych zwróconych retro do Warszawy z powodu nie wynalezienia adresantów, jakoteż rzeczy pozostawione przez podróżnych w karetach pocztowych, po oddiór których właściciele pomimo poczynionych w oznaczonych terminach ogłoszeń w pismach publicznych nie zgłosili się, i wynalezionemi być nie mogli.

Wydział górnictwa przy komisji rządowéj przychodów i skarbu. Podaje do wiadomości publicznéj, że w biurze wydziału górnictwa przy kom. rząd. przych. i skarbu odbytemi zostaną *in minus* licytacje przez deklaracje opieczętowane, na dostawy materjałów potrzebnych w roku 1857 zakładom rządowo-górniczym okręgu wschodniego, a mianowicie:

1) W dniu 20 września (2 października) 1856 r. o godzinie 11éj przed południem. na dostawę materjałów smarowych jakoto: oleju, oliwy, łoju i t. p.; wartość entrepryzy wynosi rs. 4173 kop. 17 i pół.

2) W dniu tymże o godzinie 12éj w południe, na dostawę skór różnego gatunku; wartość przedsiębierstwa czyni rs. 548 kop. 19 i pół.

3) W dniu tymże o godzinie 1éj z południa, na dostawę blach mosiężnych, miedzianych, oraz mosiądzu starego i miedzi staréj oczyszczonéj, tudzież nowéj garowéj; wartość dostawy téj jest rs. 2248 kop. 85.

Na praetium do licytacji oznaczone są szczegółowe ceny w warunkach licytacyjnych, które każdodziennie wyjąwszy święta uroczyste, od godziny 9éj rano do 3éj po południu, w biurze wydziału górnictwa u naczelnika kancelarji, przejrzanemi być mogą. Vadium do tych przedsiębierstw oznaczone zostało ad 1m rs. 300, ad 2m rs. 50, ad 3m rs. 225, które składane być mogą w kasie banku Polskiego, lub składu żelaza i wyrobów żelaznych rządowych przy ulicy Jasnéj, a kwit którejkolwiek z tych kas. ma być dołączony do deklaracji na papierze stemplowym ceny kop. 45 spisać się mającéj wedle poniższego wzoru. — Warszawa dnia 31 sierpnia (12 września) 1856 roku.— Dyrektor wydziału, jenerał-major, *Schenschine.* — Naczelnik kancelarji, asesor kolegialny, *Siemiątkowski.*

Wzór do deklaracji. - W skutek ogłoszenia wydziału górnictwa, z dnia N. miesiąca N. roku 1856, podaję własnoręczną niniejszą deklarację, iż obowiązuję się dostawiać przez ciąg roku 1857, potrzebne do zakładów rządowo-górniczych materjały (wymienić które z 3ch powyższych) do miejsc warunkami licytacyjnemi wskazanych, podług wzorów lub opisów i wymaganych własności, tudzież formaty, odstępując od cen na praetium fisci w warunkach licytacyjnych oznaczonych, procent N. (wypisać liczbą i literami) poddając się wszelkim zastrzeżeniom położonym w warunkach licytacyjnych. Kwit kasy N. na złożone vadium rs. (wypisać liczbą i literami) przy niniejszém dołączam, który w razie nieutrzymania się sam odbiorę, lub do odbioru osobę upoważnię, albo o którego zwrot przez pocztę N. upraszam. Stałe moje zamieszkanie jest w N. (wymienić miejsce zamieszkania) najbliżéj stacji pocztowéj N. położone. —(Podpisać czytelnie imie i nazwisko).

Takie tylko deklaracje wyraźnie napisane, bez omyłek, skrobań i kreśleń, za ważne uznane zostaną. Deklaracje te pod adresem wydziału górnictwa, z napisem o jaki przedmiot, przyjmowane będą w biurze wydziału górnictwa przez naczelnika kancelarji, do dnia, w którym licytacje odbywać się będą do godziny 11éj w południe, późniéj zaś złożone przyjęcemi nie zostaną. W razie podania dwóch jednakowych deklaracij, dopełniony zostanie pomiędzy konkurentami przetarg głośny, a ten przedsiębierstwo otrzyma kto najwyższy procent na korzyść skarbu odstąpi.—(3).

— Są pretendenci na zawarcie kontraktu dzierżawnego o dobra ziemskie nie tylko w bliskości miasta Warszawy, lecz i w wszelkich okolicach kraju, a to do wysokości czynszów, rocznéj dzierżawy rubli sr. 15,000, 12,000, 4,500, 3,000, 2,000, z gotowizną wyliczenia umówionéj valuty nawet i w tém miesiącu dla wczesnego ustalenia interesów. Donosi z polecenia, kantor interesów ogólnych przy rogu ulic Podwal i Kapitulnéj Nro 497.

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Zięć pana Pairier.—Spotkanie.*

TEATR WIELKI. Jutro pierwszy raz nowy balet anakreotyczny: *Wenus i Adonis.* Wstęp panny Vicentini.—Opera.

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 19 Września (1 Października) 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański.*